

Pożegnanie i powrót do Afryki

6 czerwca 2020

Nasza wiedza o tym kontynencie jest bardzo ograniczona, stąd wydarzeń, które mają tam miejsce albo nie rozumiemy, albo też pozostają poza naszym zainteresowaniem.



Amerykańskie, kultowe, filmowe melodramaty „Casablanca” z 1942 i „Pożegnanie z Afryką” z 1985 roku, kolejne o Tarzanie i polski „W pustyni i w puszczy” wg. powieści Henryka Sienkiewicza są jedynymi z niewielu obrazami Czarnego Lądu, znanymi naszym kinomanom. Dopełnienia tę wiedzę o Afryce, zapamiętany od dzieciństwa, wierszyk Juliana Tuwima o murzynku Bambo, „Chata wuja Toma” o niewolnikach z Afryki przywiezionych do Ameryki i „Faraon” Bolesława Prusa, też sfilmowany, acz tu bardziej idzie o dramaty władzy niż o Afrykę. Jeszcze Juliusza Słowackiego poemat o Beniowskim, jego władztwie na Madagaskarze, do której to idei w czasach II RP nawiązała powstała w 1930 roku Liga Morska i Kolonialna szukająca, poprzez posiadanie tej wyspy, potwierdzenia naszej mocarstwowej potęgi. W latach osiemdziesiątych wiedzę o ludach tam żyjących upowszechniał w swoich licznych i wysoko nakładowych książkach Bogdan Szczygieł – postać na kształt Arkadego Fiedlera – doktor nauk medycznych, pisarz, podróżnik,

działacz społeczny, który przez wiele lat pracował w różnych krajach Afryki. No i szlagier „Afryka dzika”, i to by było na tyle, poza lekcjami z geografii.

Przywitanie z Afryką, mające miejsce już w XVI wieku, a jej pełny kolonialny podbój w XIX, wyrażało się ok.100 milionami niewolników wywiezionych na zachodnią półkulę i po dziś trwającymi, nie tylko dla gospodarki, negatywnymi skutkami. Kolonializm, kierując się rasistowskimi doktrynami o wyższości rasy białej i poszerzaniu cywilizowanego świata, eksploatował bez granic zdobyte terytoria i bogactwa, uciekając się często do okrucieństwa. Przed wybuchem I wojny światowej tylko dwa afrykańskie państwa były niepodległe, natomiast pozostałą część kontynentu podzieliło siedem europejskich potęg, w tym największe terytoria posiadały Francja i Wielka Brytania.

Pożegnania z Afryką kolonialnych mocarstw miały nastąpić dużo później niż Karen Blixen, autorki książki „Out of Africa”, wg. której nakręcono wspomniany film, gdyż opuściła tamte ziemie już w 1931 roku. Proces dekolonizacji po II wojnie światowej, obejmujący także Azję, miał wiele przyczyn, do których zaliczyć należy nowy układ głównych sił politycznych na świecie, potępienie rasizmu i upadek ideologicznych uzasadnień kolonializmu, szereg ruchów wyzwoleniczych, wspieranych także, w różnej formie, przez ZSRR. Te rozstania przybierały często dramatyczny charakter jak np. algierska wojna o niepodległość trwająca w latach 1954-1962.

„Rok Afryki” – tak nazywany 1960 – stał się przełomowym i symbolicznym, w którym aż siedemnaście byłych kolonii uzyskało niepodległość. Ten akt suwerenności niósł za sobą o wiele większe problemy niż te, z którymi zmierzaliśmy się w 1918 roku. Brak państwowych tradycji i powszechny niedobór wyspecjalizowanych kadr we wszystkich dziedzinach, konflikty terytorialne i plemienne, wynikające m. in. z ustalonych przez kolonizatorów granic opartych na zdobyczy, a nie na strukturze plemiennej ludności i wielowiekowej tradycji, masowe kryzysy uchodźcze, wreszcie potężne zapóźnienie technologiczne i

gospodarcze. Na ten gordyjski węzeł problemów nakładał się, czasem krwawy, konflikt zasiedziały kolonistów z miejscową ludnością, przybierający obraz starcia czarnych z białymi, ale także różnego rodzaju zamachy stanu, rządy dyktatorskie i rebelie.

Wychodzimy aby zostać, to w największym skrócie idea neokolonializmu realizowanego w Afryce, sprowadzająca się do utrzymywania przez byłe państwa kolonialne związków oraz zależności gospodarczych i politycznych z byłymi koloniami, które uzyskały niepodległość. Niebezpieczeństwo tych działań polegało na ich celu, którym nie była pomoc nowym państwowym formom, ale interes ekonomiczny związany z dalszą eksploatacją miejscowych surowców naturalnych, bądź z zagwarantowaniem wpływów politycznych.

Przez minione sześćdziesiąt lat obraz Afryki zmienił się niewątpliwie na lepsze, neokolonialne wpływy osłabły bądź zastąpione zostały często przez monopole, niektóre z nowo powstałych państw bardzo się umocniły, także poprzez działalność Ruchu Państw Niezaangażowanych, ale zapóźnienie tego kontynentu, nawracające fale głodu i wysoka śmiertelność, tragicznie niska stopa życiowa i nierozwiązane liczne problemy społeczne są nadal dominującą codziennością. Jednym z jej przejawów był, trwający zresztą nadal, wielki exodus uchodźczy i to nie tylko przecież z objętych wojną terenów Syrii.

Ten wstęp o Afryce, ostatnio pozostawionej samej sobie, był konieczny aby odnieść się do licznych medialnych niepokojów dotyczących chińskiej obecności na tym kontynencie.

Chiny, te komunistyczne czy jakkolwiek inaczej je nazwać, cieszą się od lat przez zachodnie media niesłabnącym, czołowym miejscem na podium światowej krytyki. Dodać trzeba, że jednocześnie wyrażane są podziw i zdumienie z ociągniętej przez nie pozycji ekonomicznej, wielkie zainteresowanie gospodarczą współpracą z nowoczesną zazdrością i obawą o swoje interesy.

Prezydent Trump prowadząc wojny handlowo-wirusowe i pouczając Chiny w kwestiach demokracji sam, czego dowodem są aktualne protesty w USA, nie dostrzega belki w swoim oku, a szczególnie wszechogarniającej nierówności w Stanach Zjednoczonych. Natomiast obecna polska polityka, z założenia proamerykańska czyli antychińska, w sumie jest jak droga pijaka od płota do płota: to uwielbia Dalajlamę, to na odmianę prezentuje serdeczną rozmowę Andrzeja Dudy z Xi Jinping'iem. Podobny ton prezentuje, acz koniecznie z mocnym antychińskim wydźwiękiem, zamieszczony w „Gazecie Wyborczej” (23-24.05.2020) obszerny artykuł Sylwii Czubkowskiej pt. „Afryka na podsłuchu” z nadtytułem „Chiny biorą Czarny Ląd”.

Powrót do Afryki. Autorka pisze: „Spragniona inwestycji Afryka z jej szybko rosnącą ludnością dostaje zastrzyk kapitału. Europa i USA oddychają z ulgą. A Chiny mogą tutaj inwestować i eksperymentować bez skrępowania. Dla Angoli eksport ropy do Chin jest głównym źródłem utrzymania. Kenia ożyła dzięki miliardom z Pekinu zasilającym jej infrastrukturę. W zambijskiej Lusace Chińczycy budują lotniska, drogi, fabryki, posterunki policji i na potęgę pożyczają państwu pieniądze. Ponad dwa lata temu w Pekinie rozpoczął się szczyt chińsko-afrykański, na który przybyło ponad 40 przywódców afrykańskich. Na Afrykę czekała zawrotna suma 60 mld dolarów. Chiny zadeklarowały w 2019 r. 72 mld dolarów, czyli niemal tyle, ile łącznie zainwestowały USA, Wielka Brytania i Francja. Co więcej, dzięki chińskiemu kapitałowi w Afryce powstało blisko 140 tys. miejsc pracy. Chińczycy Afrykę po prostu budują: drogi, linie kolejowe, osiedla, światłowody. Są dla kontynentu – z wynikiem ponad 200 mld dol. wymiany handlowej – głównym partnerem handlowym, którym jeszcze w 2013 r. była Unia Europejska. Połowa moich rozmówców w Nigerii studiowała w Chinach. Liczba afrykańskich studentów na chińskich uniwersytetach wzrosła z 2 tys. w 2003 r. do ponad 80 tys. w 2018 r. To znacznie więcej niż na uczelniach USA czy Wielkiej Brytanii. A w ubiegłym roku Xi Jinping obiecał kolejnych 50 tys. stypendiów, w większości dla inżynierów i

programistów.”

Przytoczone fakty nie mogą jednak osłabić obowiązującego krytycyzmu autorki wobec chińskiej obecności w Afryce. Stąd polemizuje z pozytywnymi zachodnimi wypowiedziami na ten temat, a przede wszystkim próbuje chińską aktywność w Afryce dezawuować nazywając ją neokolonializmem. Dowolność terminologiczna rozmywa to pojęcie zaciemniając czas kolonializmu i przenosząc go do współczesności, a każdą zagraniczną aktywność ekonomiczną, w zależności od politycznych potrzeb, stygmatyzuje. Przypominając Sylwii Czubkowskiej, że to Chiny w XIX wieku były obiektem kolonialnych zabiegów i wpływów europejskich potęg, dodać należy, że w Afryce swoich kolonii nigdy nie posiadały.

Krytyczne wywody pozbawione są elementarnych zasad logiki oraz równego z innymi traktowania Chin, bowiem:

- europejskie ekskolonialne kraje oraz USA „odpuściły” Afrykę, może jak wyciśniętą cytrynę, z racji zbyt niskiej tu stopy opłacalności inwestowania, z powodu wielu problemów związanych z działalnością na tym terenie, małego jej znaczenia w obecnej politycznej grze światowych rywalizacji. Nie tylko w polityce zawsze tak bywa, że na porzucone pole wchodzi ktoś inny;
- rosnąca ekonomiczna potęga Chin, poszukująca nowych terenów ekspansji i rynków zbytu, także przyjaznych sobie w tych poczynaniach kontaktów, odnalazła je na opuszczonej Afryce;
- dla wielu afrykańskich państw chińska ekonomiczna obecność jest jedyną szansą zbliżenia się do standardów współczesnego świata, bowiem nikt inny im tego dziś nie proponuje;
- oczywiście bez złudzeń – działalność Chin nie ma tu altruistycznego charakteru, ale gdzie on na świecie występuje? Zarzut robienia interesów i rosnących wpływów Chin w Afryce jest godny pożałowania, gdyż wszyscy inni, na innych obszarach, czynią to podobnie. Tym bardziej, że ich działania spotykają się z oczekiwaniem i miejscową akceptacją;

- jeszcze śmieszniej brzmią argumenty o zagrożeniu chińską bazą wojskową na tym terytorium w porównaniu do setek amerykańskich baz, łącznie z Polską, na całym świecie;
- natomiast w zdumienie przyprawia nie tylko tytuł tego tekstu i jego fragment dotyczący zamontowania przez Chińczyków podsłuchu w siedzibie Unii Afrykańskiej w Addis Abebie, tak jakby autorka nie wiedziała o podsłuchiwaniu europejskich przywódców przez ich amerykańskiego sojusznika. Ten m. in. problem ma w jej wyobraźni dezawuować, opłacalną dla obu stron, współpracę nie tylko gospodarczą.

Na koniec warto powtórzyć pytanie skąd się biorą setki tysięcy afrykańskich uchodźców dążących do lepszego świata. I dlaczego wcześniej nikt im nie przyszedł z taką pomocą aby nie musieli się wyprawiać w zbyt często ostatnią podróż swojego życia. A godna szacunku akcja humanitarna Unii Europejskiej nie była zapobieganiem przyczynom, a jedynie leczeniem skutków tej wielowiekowej afrykańskiej tragedii.

Autorstwo: Zygmunt Tasjer

Zdjęcie: [umbertobattista](#) (CC0)

Źródło: [Trybuna.info](#)